

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

Z odezwy od Redakcji w ostatnim (9—10) zeszycie „Poradnika Językowego“ dowiedzieli się Czytelnicy, że jego Założyciel i Redaktor, Dyrektor Roman Zawiliński, przekazał go naszemu Towarzystwu. Uważamy za miły obowiązek złożyć Mu tutaj na wstępie w imieniu miłośników mowy ojczystej najgorętsze podziękowanie za Jego pożyteczną dla ogółu inicjatywę i długoletnią wytrwałą a prawdziwie ofiarną pracę.

„Poradnik“ nadal stać będzie na straży czystości i poprawności języka. Zwalczając będziemy jawne błędy i niedbalstwo, prowadzące do jego skażenia i ubożenia, — poddawać będziemy bezstronnej ocenie zjawiska językowe, mając na względzie dobro języka nam wspólnego jako zarazem bodźca i kierowniczego wędzidla kultury duchowej jednostek i zbiorowisk, — tępić będziemy natrętne barbaryzmy, piętna duchowego niewolnictwa, mając jednocześnie oczy otwarte na działanie żywych, twórczych pierwiastków językowego rozwoju.

Chcemy pracować, zbrojni w niezależną miłość prawdy, pamiętając z K. Libeltem, że „język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą“, i z myślą, by to była krew zdrowa, swą samorzutną siłą pokonywająca niedomagania i słabość.

POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA.

Wśród zagadnień dotyczących języka zagadnienie poprawności językowej jest niemal jedynym, budzącym żywszy odgłos w szerszych masach publiczności. Dla ogółu rzecz cała streszcza się w pytaniu natury czysto praktycznej: jak należy mówić, a jak nie należy? które formy językowe są dobre, a które są złe? Na takie stawianie sprawy zżymają się teoretycy: nie nasza rzecz, twierdzą, wydawać oceny i wyrokować o tem, co ma być, a co nie ma. Naszem zadaniem jest badanie i opis tego, co jest. Pewien wybitny — dziś nieżyjący — językoznawca powiedział kiedyś, że uczony-teoretyk nie może być przyrównany do ogrodnika plewiącego chwasty a hodującego piękne kwiaty, bo jest on raczej podobny do botanika, którego w równej mierze interesuje jakaś pasorzytnicza narośl na pniu drzewa, jak i okaz niezwyklej róży wypielęgnowany w cieplarni. Jeżeli jakaś forma językowa jest w społecznym użyciu, to językoznawca nie tępi jej, ani jej nie popiera, lecz ją wyjaśnia, ustalając jej pochodzenie.

Dają się tu i owdzie słyszeć głosy, że pytania poprawnościowe bywają czasem traktowane zgóry, z wysokości teoretycznego majestatu, jakgdyby były niewczesnymi próbami zamącenia dostojnej ciszy, w której kapłan wiedzy spala kadzidła niewiadomemu i dla ludzkiego oka niewidzialnemu Bogu. Wrażenia takie — i nastroje — należy rozwiewać. Pół-religijny stosunek do nauki charakteryzuje poniekąd społeczeństwa wychodzące dopiero ze stadjum pierwotności, z nauką jeszcze niezżyte, nieoswojone: nauka pełni swą właściwą funkcję wówczas, gdy zapładnia życie, z życiem współpracuje, udoskonala je i pcha naprzód.

Jednostronny „teoretyzm“ w stosunku do faktów życia językowego ma pewne historyczne źródła. Wszyscy żyjemy temi dobrami duchowymi, które czas i praca ludzka wytworzyły w naszym środowisku. Czyjeś jednostkowe przemyślenia powoli, ale nieuchronnie, stają się dobytkiem ogółu, wchodzi w obieg, jak monety — i zczasem, jak monety, ścierają się. Można nawet najczęściej przypuszczać, że myśli bardzo rozpowszechnione, stające się gdziekolwiek pokarmem mas, są już myślami — spóźnionymi.

W językoznawstwie końca XIX-go i początku XX-go wieku najsilniejszymi tradycyjnie koncepcjami były: koncepcja historyzmu jako metody prawie równoznacznej z metodą wogóle naukową oraz koncepcja języka jako organizmu żyjącego i rozwijającego się według swoistych, niezależnych od ludzi praw. Tradycja historyzmu powodowała, że pierwszą — naturalną — ale czasem i ostatnią reakcją badacza na każde postrzeżone zjawisko stawało się pytanie: skąd się to zjawisko bierze? jakie jest jego pochodzenie? Pojmowanie języka jako jakiejś rzeczywi-

stości pozaludzkiej — do dziś dnia żywe w niektórych t. zw. szkołach naukowych — nastrajało niechętnie do wszelkich prób wtrącania się w życie językowe, uznawanych zgóry za bezcelowe. Echa takich poglądów niewątpliwie musiały się odbijać na ustosunkowaniu językoznawców do zagadnień natury praktyczno-językowej.

Z uczonych polskich pogląd na język jako na „organizm“ bardzo usilnie zwalczał Baudouin de Courtenay. Zasluguje też na podkreślenie, że ten właśnie uczony wypowiedział zdanie: „człowiek ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych“ i że on właśnie był w swoim czasie prezesem sekcji poprawnościowej Koła Warszawskiego T-wa Miłośników Języka Polskiego.

Język nie jest organizmem, lecz jest działalnością ludzką, każda zaś działalność ludzka w pewnym zakresie może i powinna być poddana świadomej woli. Nie mamy ostatecznych metafizycznych dowodów na to, że inicjatywa jednostek ma wpływ na dzieje, ale podpowiada nam to uparcie zdrowy rozsądek, a zresztą pełniejszym życiem żyje ten, kto się zachowuje tak, jakgdyby od jego woli coś zależało, kto tę wolę i jej skuteczność wypróbowuje w praktycznym działaniu, niż biernie zdany na łaskę rzeczy fatalista.

Tam, gdzie idzie o najcenniejsze narzędzie cywilizacji, najpotężniejszą dźwignię kultury duchowej, najpewniejszy czynnik harmonijnego postępu — język ojczysty, tam nie powinno być miejsca na fatalizm.

Nam nie jest wszystko jedno, jak będziemy mówili i pisali. Nie jest nam rzeczą obojętną, czy osiągniemy porozumienie z innymi z pomocą bezładnego belkotu, czy też z pomocą mowy ukształconej, godnej członków zorganizowanej i ku jakimś celom zmierzającej grupy społeczno-narodowej. Im bardziej jednolity jest kodeks znaków językowych, tem lepiej, bo ułatwia to postęp kulturalny masom, sprzyja prostocie stosunków ludzkich, pomaga jasnemu myśleniu, z którego płyną pierwiastki w najbardziej dobroczynny i samorzutny sposób organizujące życie społeczne.

Nietrudno chyba z każdym jako tako kulturalnym człowiekiem dojść do porozumienia na tym punkcie, że język stanowi jedno z najistotniejszych dóbr kulturalnych społeczeństwa i że wymaga zatem świadomej ochrony i troski.

Niepomiernie trudniej jednak odpowiedzieć na pytanie: jakie mają być wytyczne działalności, mającej na celu troskę o język? Rzecz wymaga rozpatrzenia, bo wszelka działalność podjęta bez myśli przewodniej będzie tylko wymierzaniem ciosów w próżnię, donkiszockiem i bezpłodnym marnowaniem sił i czasu.

Gdzie szukać *normy* poprawności językowej? Według jakich ogól-

nych sprawdzianów (kryterjów) ma się oceniać tę lub inną formę językową?

Przyjrzyjmy się kilku z różnych stron wysuwany czasem kryterjom poprawności językowej.

Wedle jednych wymową poprawną — zacieśnimy tu rzecz do zagadnienia wymowy — jest wymowa zgodna z pisownią. Pewien bardzo znany kierownik teatru i sam artysta sceniczny nakazuje, aby mówiono na scenie: *jablko* — z wyraźnem *ł* w środku, *pięć-dziesiąt* z odrębną wymową następujących po sobie i nieuchronnie zlewających się *ć* i *dź*, *szedł*, a nie *szet*, jak zwykle mówimy i t. d. Na wszelkie dowody i rady odpowiada krótko: nie chcecie, żeby tak mówiono, to piszcie inaczej. Jak zaczniecie pisać *japko*, to będziemy tak mówili.

Aktorzy w wykonaniu takich zaleceń gwałcą, zapewne wbrew samym sobie, wymowę wyrazów polskich. Słyszałem, jak ze sceny pewien aktor deklamował wiersz następujący (S. Miłaszewskiego):

„Wierzyłem, nieszczęsny zbieg,
Ze miłość świat przeinaczy,
A świat się zawziął i wściekł.“

W wymowie przeciętnej rymy w tym wierszu są zachowane, ponieważ ostatni wyraz brzmi *wściek*, bez końcowego *ł*, wyraz zaś *zbieg* wymawiamy na końcu bezdźwięcznie. Aktor ów jednak, pomny na nakaz mówienia tak, jak się pisze, wymawiał wyraz ostatni z wyraźnem podkreśleniem *ł*: *wściek-ł*, wskutek czego „wściekał się“ rym i dźwiękowy efekt wiersza ginął. Nienaruszona pozostawała tylko niefortunna zasada.

Każdy oczywiście rozumie, że między mową a pismem muszą być rozbieżności, wywoływane tem chociażby, że język zmienia się prędzej, niż pisownia. Co innego wymowa wyraźna, co innego — zgodna z pismem, której to zgody zresztą nigdy nie można osiągnąć: gwoli niej musielibyśmy naprzykład wymawiać wyraz *kąt* z takim nosowem *o*, jak we francuskim *comte*, albo jeszcze rygorystyczniej z nosowem *a*, jak we francuskim *tante*, bo wszakże piszemy *ą* (*a* z ogonkiem).

Kryterjum pisowniowe dla praktycznego rozstrzygnięcia jakichkolwiek zagadnień poprawnościowych jest zupełnie nieprzydatne.

Skoro sami aktorzy oglądają się za normami wymowy i zdarza się, że wybierają przytem wcale nie najlepsze, to nie można, rzecz prosta, stawiać za wzór dla ogółu mówiących wymowy scenicznej, co czasem bywa wysuwane (w Niemczech t. zw. *Bühnenaussprache*).

Często w sporach o poprawność spotkać się można z odwołaniem się do języka wieków ubiegłych: forma zostaje uznana za poprawną, jeżeli jest stara. Trzeba tu jednak być oględnym. Oczywiście, pięknieby było, gdybyśmy w artykułach dziennikarskich znajdowali język — Kocha-

nowskiego, ale mimo cały nasz dla wielkich twórców złotego wieku pie-tyzm, niemożliwe byłoby stawianie ich języka za wzór i normę dobie dzisiejszej. Pewien wytwórca pasty do butów nazwał ją (w Warszawie) „Jaśniej słońca“. Ktoś wziął tę formę w obronę z tego tytułu, że podobne zwroty są stare i można je znaleźć u Kochanowskiego. Nie jest to argument. Po pierwsze ów wytwórca wpadł na pomysł swej nazwy z pewnością nie przez rozczytanie się w mistrzach słowa XVI-go wieku, lecz najprawdopodobniej pod wpływem odpowiednich form rosyjskich. Po drugie — i to najważniejsze — co było dobre w wieku XVI-ym, może nie być dobre w XX-ym. „Umarli niech grzebią umarłych“. Wilnianin, który mówi „on był podjadłszy“, mógłby się legitymować odpowiedniami lub podobnemi zwrotami z Biblii Zofji — ale nie mógłby kogokolwiek przekonać i nakłonić do naśladownictwa. Czasy się zmieniły, język się zmienił i poczucie właściwości pewnych zwrotów zmieniło się również. Historyczne kryterjum poprawności językowej może mieć tylko wartość względną.

W niektórych krajach za wzorową uchodzi wymowa pewnych miejscowości, niekoniecznie nawet stolic: we Włoszech na przykład przez długi czas uchodził za wzorowy język Florencji (do czego później dodano „w ustach rzymskich“ — „lingua toscana in bocca romana“). We Francji wobec wielkiej przewagi kulturalnej Paryża nad wszystkimi innymi miastami już w XVII-ym wieku gramatycy stawiali za wzór język Paryża (z dodatkiem „de la bonne société“). Dziś wymowa paryska szerzy się siłą naturalnych wpływów, choć wielu Francuzów uważa za lepszy, poprawniejszy i mniej skażony czysto miejscowymi właściwościami język na przykład miasta Tours i innych „dobrych okolic“ („bonnes régions“).

Rozstrzegają tu warunki historyczne: powagi i znamion wyższości udzielają pewnym formom językowym środowiska, które tych form używają. Dlatego też kryterjum miejscowe tam tylko może być przydatne, gdzie wieki istotnie uczyniły z jakiegoś ośrodka ważne ognisko kulturalnych wpływów, promieniujących na cały obszar kraju. Wiemy, że w dziejach Polski miasta nie grały tej roli, co na Zachodzie Europy, nie wyciskały, jako ośrodki cywilizacji, piętna na całym życiu narodu: życie polskie bujne, ale nieokiełznane, nie ujęte w karby, rozlewało się po szerokich polach i stepach, tętniło zwawiej w dworach wielkopańskich, dworkach i zaściankach szlacheckich, ale nie skupiało się w miastach, gdzie biją zawsze źródła kulturalnej energii narodów. Dlatego też żadne z polskich miast nie może rościć pretensyj do narzucenia swych właściwości językowych całej Polsce, bo nie ma do tego rozstrzegających, nieodwołalnych historycznych uprawnień. Wzmaga to niewątpliwie stan pewnej chwiejności w zakresie „norm“ językowych. A czego wieki

nie wykonały, tego się z dnia na dzień nie wykona. To przedewszystkiem należy sobie dokładnie uświadomić.

W samych formach językowych może nie być nic takiego, coby je zgóry przeznaczało na wyższe lub niższe, lepsze lub gorsze. Jeżeli czas brzmi „poprawnie“, a *cas* — razi, to dlatego tylko, że formy te są podzielone między pewne środowiska społeczne — wykształcone i gminne. Kryterjum poprawności ma zasadniczo charakter pozajęzykowy, społeczny. Oczywiście, termin „społeczny“ należy rozumieć szeroko, aby nie wpaść w nieporozumienia.

Bo mogłoby się zdawać, że „dobrym językiem“ winien być język wykształconych warstw ludności. Cóż jednak widzimy w praktyce? Wszakże ci, którzy z beztroską niechlujnością zasypują pisma codzienne, wydawnictwa urzędowe, a choćby tylko ogłoszenia reklamowe, gorszącym śmieciem językowym, ci, którzy gwoźli łatwemu zarobkowi puszczają na rynek pośpieszne, nędzne i odrażające przekłady sensacyjnych powieści, to są — inteligenci, ludzie bądź co bądź wykształceni, piszący, mający czasem ambicje. Sama przynależność do klasy inteligenckiej nie wystarcza, aby językiem posługiwać się dobrze i móc służyć za wzór. Konieczne są inne warunki.

Jeżeli dzieje nie wytworzyły u nas dawniej takiego ośrodka cywilizacji, któryby powagą nagromadzonych i skupionych w nim wartości kulturalnych nadawał ton wyższości pewnym sposobom mówienia i upowszechniał je, jeżeli ta chwiejność i pstrokacizna, która nas razi w języku, jest owocem wiekowych zaniedbań, to tylko od wytrwałej, spokojnej, na daleką metę obliczonej pracy można spodziewać się jakichś wyników. Wyniki te będą jednak zależały głównie od stopniowych zmian w ogólnym układzie stosunków.

Rozsądna krytyka pewnych objawów, wytykanie ich, wyjaśnianie, są to rzeczy pożyteczne, potrzebne, bo zbyt wiele widzimy dokoła siebie jawnego niechlujstwa, aby na wszystko patrzeć wyrozumiałem okiem mędrca i *sub specie aeternitatis* rozgrzeszać. Lecz sama krytyka nie wystarcza. Nie wystarcza ochrona języka, bo postawa wyłącznie obronna nigdy nikomu nie zapewniła zwycięstwa. Każdy, komu na losach języka zależy, musi mieć szersze widnokreśli, musi sobie uświadamiać nietylko to, z czym walczy, ale również i to, na jakich pozytywnych czynnikach opiera swe rachuby na powodzenie. Właściwie nawet powinien zdać sobie sprawę, że żadnych nagłych, doraźnych powodzeń nie zazna, że jego praca będzie owocowała — jeżeli będzie — w sposób nieefektowny, niewidoczny.

Ale rzeczą najważniejszą jest zrozumienie tej podstawowej prawdy, że naród ma taki język, jakiego jest wart, że droga do świadomego doskonalenia języka prowadzi przez gruntowanie w społeczeństwie okre-

ślonej postawy moralnej w stosunku do własnych dóbr kulturalnych. Bez tej postawy — wszystko na nic. Żadne apele nie przemówią do środowiska, któreby nie miało charakteru, było po barbarzyńsku ślepe na własną kulturę, niedbałe o ciągłość cywilizacyjną.

Pamiętamy wszyscy lingwistę Ciekockiego z „Przepióreczki“, który na kierowane do niego „poprawnościowe“ pytania odpowiada, odwołując się do instancji nieco swoistej: „Mów, jak ci serce dyktuje“. Tę radę można wziąć na serjo. Z serca płynie o wszystkim stanowiąca *dobra wola* i w sercu, siedlisku życia i działania, jest „Polska właśnie“ z jej kulturalno-językową tradycją i zarodkami rozwoju i postępu.

Ten postęp urzeczywistniać może tylko spokojna praca myśli, zmierzająca do pogłębiania w mówiących kultury językowej i nieobojętna na współdziałanie ze słowem żywym i pięknem, w którym się kształtuje i wyostrza językowa intuicja.

Witold Doroszewski

P. S. O samej nazwie „T-wa Poprawności“ kilka uwag zamieszczę oddzielnie.

LEKKOMYŚLNE STRZAŁY.

I.

Poprawność językowa to jest rzecz niewygodna: zmusza do zastanowienia się, każe się namyślić, porównać, niejednokrotnie zajrzeć do słownika, albo nawet do gramatyki (jeżeli jest pod ręką), a to wszystko wymaga czasu a zwłaszcza chęci i — dobrej woli.

A tymczasem tej dobrej woli brak często.

Dziennikarze np. zakrywają się tarczą papierową, którą nazywają — „brakiem czasu“; uczeni, a zwłaszcza póluczeni, zasłaniają się lekceważącym ruszeniem ramion i ironicznym półuśmiechem; pisarze wybitni okazują pewną dozę „dobrej woli“ i starają się o poprawność, o ile o niej pamiętają; najgorsi są ci, którzy piszą łatwo, piszą wiele, stosują się do gustu czytelników i — pokpiwają ze wszystkiego.

Czytaliśmy niedawno w książce, poświęconej niby językowi, tego rodzaju zdania:

„Język nie znosi formalistyki. Rubrycele i przepisy na nic się nie zdadzą“.

„Język nie da się ująć i obwałować, jak rzeka. Jest żywy. Nie chce oficjalnego koryta, chce twórczej wolności.“

„...język kpi sobie tego z t. zw. ducha języka i ani mu w głowie trzymać się swojej własnej konstytucji.“ A więc:

„Szanowny tłumie, który „myślisz butem, a czytasz łokciami“,
uspokój się i „zostaw leżeć“ całą tę niepoprawność...”

Gdzie indziej czytamy:

„Pozwólcie, Panowie, młodzieży szkolnej tak mówić i pisać, jak
piszą najwybitniejsi współcześni mistrze słowa“.

Albo:

„Język musi mieć zapewniony swobodny rozwój. Jako organizm
żywy, nie znosi krępujących go form lub co gorsza okaleczeń.“

Wreszcie:

„Język tworzą wielcy pisarze i zwyczaj powszechny“.

I tak dalej, w tym samym tonie wyższości i miłościwego lekcewa-
żenia — purystów...

Każde ze zdań powyższych może zawierać ziarno prawdy, gdy się je
wyluszczy ostrożnie; ale wszystkie błędzą tem, że traktują język jako
przedmiot jakiś osobny, niezależny od człowieka, ale mu narzucony, że
nie liczą się z warunkami rozwoju życia języka, polegającymi na właści-
wościach fizycznych i psychicznych jednostki ludzkiej. Jakżeż łatwo
ulegają ludzie i to nietylko rodzaju żeńskiego, samowolnym przepisom mo-
dy, których zaniedbywanie jest większem w ich mniemaniu przestęp-
stwem, niż czyn nieetyczny! A tymczasem zwrócenie uwagi na niewłaś-
ciwości mowy, utrudniające porozumienie — główny cel języka — wy-
wołuje odpór i lekceważenie poprawności...

Jaki tego skutek?

J. E. Skiwski w „Tygodniku Ilustrowanym“ (1931, nr. 13, str. 244)
powiada, że tego rodzaju lekceważenie językowej poprawności „wszyscy
zrozumią w tym duchu, że można mówić i pisać, jak się komu podoba,
i że ta dżungla językowa, w której żyjemy, jest poprostu rajskim ogro-
dem“. Będziemy więc dalej brnąć bez pamięci w cudacznych nowotwo-
rach cudzoziemskich, w składniach obcych językowi polskiemu, w sole-
cyzmach stołecznych czy prowincjonalnych i udawać — że miłujemy ję-
zyk ojczysty, bo wolno w Polsce, jak kto chce.

A przecież wołał już w w. XVII Andrzej Maksymiljan Fredro:

„Weź ieno trochę namysłu przed się nie znający dobra swego
Polaku a poradź się z uwagą; nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nad
to będzie słów polskich i wyboru“.

Ci, którym poprawność językowa jest solą w oku, niech nie strzelają
lekkomyślnie ogólnikami, wykrzyknikami albo ironicznymi uwagami;
niechaj się zastanowią i pomyślą głęboko nad istotą poprawności
i jej celami, a sądzimy, że zmienią zdanie, i sami „ku pożytku dobra
wspólnego pomogą“.

R. Zawiliński

II.

Praca nad imiennictwem w różnych dziedzinach nauki i przemysłu, która toczy się stałym nurtem w zamkniętych kółkach zawodowców, ma oprócz swojej wartości rzeczowej ten jeszcze dodatni wynik, że wciąga do dyskusyj ogólnojęzykowych ludzi, nie zajmujących się językiem, każe im się zastanawiać, myśleć, łamać obojętność. Ale...

Ale potrzeba, by ci, co zabierają publicznie głos czy to w obronie swoich własnych pomysłów, czy w krytyce obcych, — poznali przedtem samych siebie: czy językowa ich sprawność stoi na wysokości zadania, czy dość mają krytycyzmu, aby się wysuwać po za granice ścisłej terminologii. Tak przecie łatwo dla wypróbowania siebie dać artykułik przed drukiem do oceny komuś kompetentnemu, — a możnaby się ustrzec rzeczy niemiłych...

Takie refleksje obudziło we mnie przejrzanie ostatniego rocznika łódzkiego „Czasopisma Przyrodniczego“ inaczej „czasopisma przyrodniczego“, bo hołdując modzie kabaretów i wystaw sklepowych, tak się na okładce mianuje poważny ten miesięcznik.

Otóż, w pierwszym zaraz zeszytce z roku ubiegłego znalazłem artykułik znanego i uznanego geologa, który mię zdumiał, i dlatego chcę zwrócić na niego uwagę Czytelników. Autor artykułu, odpowiadając swym krytykom, pisze między innymi: „Jak w społeczeństwie cywilizowanym wolno każdemu wszystko, co nie wyrządza szkody ani całości, ani żadnemu członkowi zespołu, tak w języku wolno wszystko, co nie jest sprzeczne z jego duchem i tradycją, co go nie zniekształca i nie wynaturza“.

Nic słusniejszego nad tę zasadę, ale jakże się pan profesor do niej stosuje? Oto na krytykę użytych przez siebie w książce kilku wyrazów odpowiada tak: „Głęboko poważam i wysoce szanuję Akademię Umiejętności, jak również wszystkie towarzystwa mojej Ojczyzny, jednak w razie, gdyby nietylko Akademia, ale wszystkie towarzystwa z Nią pospołu uchwały *amonjak*, to musiałbym nadal pisać *amoniak*“.

I dlaczegóż to? A no, dlatego, mówi pan profesor, że przecie mamy w języku — *dębniak*, *maliniak*, *uczniak*.

Komentować tego nie będę.

Dalej, gdy zaszła kwestja, czy pewien minerał ma być *sjenitem*, *sienitem*, czy wreszcie *syjenitem* (nazwa pochodzi od egipskiego miasta Syene), profesor mówi, że nie widzi tu podstawy do sporu, boć przecie piszemy oddawna i *objazd* i *obiad*, i *wjazd* i *wiatr*.

Krytykowano z kolei niektóre przymiotniki profesora, jak woda *oceanna*, jak *izomorfny*, *izotropny*. Wszystko to on rozgrzesza, boć ma-

my w języku takie wyrazy, jak *sanna*, *trafny*, *roztropny*. Obronę w jego oczach znalazły i *baroczny* pomnik (barokowy), bo tak słyszał kiedyś z ust pewnego rzemieślnika, i *księżycne* noce, bo tak powiedział jakiś góral (— a może mazurzył ten góral, może to miały być *księżycne* noce, jak jest miesięczny żołądek?).

Tak czy inaczej, dopuszcza profesor cały szereg anomalij (szanujemy czystość języka: wyrwasów) językowych — i uważa je za uprawnione.

Jak powiedziałem, w komentarze się nie wdaję, — rzucę tylko pytanie: gdzie się podziła piękna zasada, którą wygłosił na wstępie uczony geolog? — „Co nie jest sprzeczne z tradycją“ — więc *oceanna* woda, *baroczny* pomnik, *księżycna* noc, — nie są sprzeczne z tradycją? — lub skromniej mówiąc, z dotychczasowymi urobieniami języka?

J. Rzewnicki.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Jakiego wyrazu lepiej używać **ziemia** czy **grunt**? jeżeli idzie o stan posiadania przez kogoś majątku?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) *Ziemia* wiąże się raczej z dużą posiadłością, *grunt* — z małą; mam dwieście włók *ziemi*, mam trzy morgi *gruntu*; ale to nie żadne prawo, nawyknięcie raczej.

2. Jakiego rodzaju jest rzeczownik **mórg (morga)**? — w słowniku Łosia jest podany ten rzeczownik w obu rodzajach.

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Sam tedy Pan sobie odpowiedział. Czyżby informacja Łosia budziła w Panu wątpliwość? W języku niemieckim, z którego pochodzi, wyraz ten ma rodzaj męski. Słyszy się często: włóka ma 30 *morgów*, ale równolegle: chłop ma *dwie morgi*.

3. Od jakiego wyrazu pochodzi **Dybiż(rz)bański** — **ż**, czy **rz**?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) My znamy to nazwisko w postaci *Dybizbański* przez z i bodaj, że to najwłaściwsze, choć nie... najzaszczytniejsze. *Dybizban* (dybizban), jak dybikufel, to według Słownika Warszawskiego: pijak, opój, moczymorda.

4. Czy do imienia pochodzącego od niemieckiego **Otto**, dodajemy tylko w przypadkowaniu **n**, czy jest to imię nie odmieniające się, a **Otton** imię spolszczone?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Jest Pan zbyt subtelny. Jak z Leo zrobiliśmy Leon, tak z Otto — Otton. A czy Otto będzie w mianowniku, czy Otton, dopełniacz zawsze — Ottona. (U nas było to dawniej polszczone na Odo, — znany Władysław Odonicz Plwacz).

5. Jakie znaczenie mają zaimki pytające **który** i **jaki** i jaka zachodzi między nimi różnica znaczeniowa?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Jeżeli idzie o *pytające* zaimki, to różnica chyba jasna: na *który* usłyszymy odpowiedź pierwszy, trzeci albo Jaś, Franio, na *jaki* — piękny, brzydki, kulawy.

Ale Panu idzie zapewne o *względne* zaimki, *jaki*, *który*. Tu często płączemy. Zdanie: odczyt, *jaki* miał się odbyć we wtorek, odłożono do środy, — jest błędne; tu trzeba powiedzieć: *który*, bo idzie właśnie o *ten* odczyt. Również zdanie: nie podobał mi się ton, w *którym* przemawiano, — jest niepoprawne; tu idzie o rodzaj tonu, o *taki* ton, czemu odpowiada zaimek względny *jaki*. Trzeba jednak baczyć, by nie przesadzić. Jeżeli słyszymy: nieporozumienie, *które* (albo *jakie*) wynikło, nie nadaje się do sądu koronnego, — to „poprawiać” tego nie możemy, bo tu i jedno, i drugie dobre; w pierwszym razie mówię o *tem* nieporozumieniu, w drugim rzecz uogólniam: *takie* nieporozumienie, *tego* rodzaju nieporozumienie.

6. Adam Grzymała Siedlecki w sprawozdaniu ze sztuki teatralnej „Sztuba” pisze: Komisja zabroniła grać **Sztuby**. Czy dopełniacz jest tu właściwie użyty? Czy nie powinno być: zabroniła grać **Sztubę**?

(J. S., Warszawa)

(Rz) W podobnych zdaniach, gdzie dopełnienie rzeczowne nie zależy wprost od czasownika charakteru ujemnego (bronić, zakazać, przeostać itd.), lecz związane jest z nim przez inny bezokolicznik, obserwujemy pewną chwiejność; właściwszy jest biernik, ale nie da się zaprzeczyć, że wpływ ujemności czasownika głównego stara się powiększyć swój zasięg aż do dopełnienia rzeczownego.

Weźmy wyraźniejsze przykłady, przytoczone już kiedyś w Poradniku:

Kto mi zabroni zdjąć *kapelusz*, gdy mi gorąco?

Można przecie zakazać przechodzić *Wisłę* w bród.

Czy może nam kto zabronić odłożyć *odczyt* do wtorku?

Niema chyba wątpliwości, że bierniki są tu na miejscu, a przecie to to samo, co owa *Sztuba*.

Kapelusz, *Wisłę*, *odczyt*, — nie zależą tu wprost od *zabronić*, *zakazać*; bezpośrednimi dopełnieniami są bezokoliczniki *zdjąć*,

przechodzić, odłożyć, — i dlatego gdybyśmy im nadali formę rzeczowników odsłownych, musiałyby stać w drugim przypadku: zabroniono *zdjęcia* kapelusza, zakazano *odłożenia* odczytu; *kapelusza, odczytu* będą tu już zwykle dopełnienia przedmiotowe, zależne od *zdjęcia, odłożenia*. Dopiero gdy ujemny czasownik jest sam zaprzeczony, dopełniacz staje się koniecznym, jak zresztą we wszystkich innych zdaniach *formalnie zaprzeczonych*; dlatego powiemy: nie bronię wam odbyć *pochodu*, tak samo, jak *nie chcę* zdjąć *kapelusza*. Mimo więc, że zawsze powiem: zaprzestań *grymasów*, z całym spokojem mogę się wyrazić: zaprzestań robić *grymasy*. Używanie i w tym wypadku dopełniacza jest niejako satysfakcją, daną zaprzeczeniu, które doprasza się o dopełniacz a w bezokoliczniku go nie znajduje. Jest to instynktowna, nie zaś wyrozumowana konstrukcja i właśnie dlatego — kto wie — czy nie zwycięży. Mamy tu próbkę, jak niewłaściwość językowa *narzuca* swą władzę mowie.

7. **Przezrocze, czy przeźrocze?**

(A. W., Lubowicz Wielki)

(Rz) I Słownik Warszawski, i Łoś, i Brückner dają pierwszeństwo formie *przezrocze*; na południu kraju bodaj częstsze *przeźrocze*, postać używana zresztą już przez Kochanowskiego.

8. **Paznokć czy paznokieć?**

(A. W., Lubowicz Wielki)

(Rz) Tylko *paznokieć* zamiast *paznogieć*, urobiony według dalszych przypadków, w których g brzmi jak k. Przytem e nie jest tu wstawione dla łatwiejszej wymowy. Wyraz jest urobiony od *nogi*, a *eć* — to przyrostek, jak w *łokieć*; *paz* na początku (= po) — to zapewne odmianka umniejszenia, którą mamy w *padół, pagórek, pacholek*, podobnie, jak w *październik* (Brückner).

9. **Niedawno — nie tak dawno, — czy to nie rusycyzm?**

(C. K., Łódź)

(Rz) Nie, — tak samo, jak *nie tak bardzo, nie tak zaraz*.

10. **Oboje rodzeństwo czy oboje rodzeństwa?**

(C. K., Łódź)

(Rz) Tylko *rodzeństwa*; jak *dwoje* służby. Nie powiemy jednak *oboje państwa Olszewskich było na balu*, tylko *oboje państwo Olszewscy byli*. Konstrukcja jeszcze płynna; może czas to ustali, — bo z drugiej strony *oboje rozbitków szukało wyjścia*.

11. **W ostatnim zeszycie Poradnika troje dziewcząt uznano za błąd; ma być trzy dziewczęta. Dlaczego?**

(C. K., Łódź)

(Rz) *Dwoje, troje* używamy w języku przy pluralia tantum (*dwoje nożyc, troje drzwi*), oraz przy rzeczownikach osobowych różnopłciowych (*oboje rodziców*), — wreszcie, i tam, gdzie różnopłciowość jest tylko domniemana (*czworo kurcząt*). *Dziewczęta* do tych kategorii nie należą, a więc forma *trzy dziewczęta* jest słuszna. Analogja jednak niezawsze liczy się ze słusnością; ona to podciągnęła *dziewczęta* do owych nieokreślonych *kurcząt, piskląt* i dzisiaj słyszy się bardzo często *troje dziewcząt*.

Podobną formę utrzymały niektóre rzeczowniki podwójne (*dwoje uszu*) lub zbiorowe (stare) jak *dwoje praw, oboje narodów* (szczególnie w dopełniaczu dawnych utartych zwrotów).

12. Czy wyraz **kilo** można odmieniać, a więc czy **pół kila**?

(C. K., Łódź)

(Rz) Nie, — dopóki pozostaje w nas świadomość, że to ułamek wyrazu; inaczej wkrótce zaczęlibyśmy mówić: 10 *dek* herbaty.

13. Czy można powiedzieć: zrobić coś **samemu**? Wydaje mi się to zupełnie błędne.

(C. K., Łódź)

(Rz) Dlaczego? Weźmy zdanie: Gdy się innym robić nie pozwala, a *samemu* się nie umie, niewiele z pracy będzie korzyści. Czem tu zastąpić owo *samemu*? Zmieniać budowę zdania? Słow. Warsz. podaje przykład: Rzuca się ziarno w ogień i *samemu* się ucieka.

14. Czy można powiedzieć: **spażnia się**?

(C. K., Łódź)

(Rz) Często już o tem pisano w Poradniku i gdzie indziej. Postać ta używana jest w niektórych okolicach kraju, ale literacką nie jest, zarówno, jak *oprażnia, wylancza* i t. d.

15. **Plik** papierów czy **plika**?

(C. K., Łódź)

(Rz) W użyciu są obie formy, ale właściwsza, bo pierwotna, jest *plika* (łacińska *plica*). Pozatem nawet ci, co mówią *plik*, zdaje się wołać: kilka *plik* papieru.

16. **Zwężyć** czy **zwięzić**? **Wężej** czy **wężiej**?

(C. K., Łódź)

(Rz) *Zwężyć* jest to, jak *zbliżyć, zniżyć*, postać starsza, *zwięzić* — nowsza. Przysłówek brzmiał *wężej*, jak *bliżej, wyżej, niżej*; dziś przystosowuje się do nowego czasownika: słyszymy częściej *wężiej*.

17. Jaka jest odmiana nazwiska **Łaska**?

(C. K., Łódź)

(Rz) Zapytanie niewyraźne. Jeśli to rodzaj żeński od *Łaski*, to oczywiście dopełniacz *Łaskiej*; jeśli zaś nazwisko jest męskie, to *Łaski, Łasce, Łaszczyna, Łaszczanka*.

18. Dopelniać liczby mnogiej od przysłowie, manatki?

(C. K., Łódź)

(Rz) *Przysłów*; Łoś dopuszcza i *przysłowi*, ale na drugim miejscu. *Manatków*.

19. Czasownik od wachlarz?

(C. K., Łódź)

(Rz) *Wachlować* od dawnej postaci wyrazu: *wachel*.

20. Leniwić się, jak rozleniwić, czy też lenić się?

(C. K., Łódź)

(Rz) *Lenić się, rozlenić się* — od pnia; *rozleniwić, leniwić* — od przymiotnika, *leniwy*; nie używamy tylko postaci *leniwić się*.

21. Odmiana nazwisk w rodzaju Bayer, Luter, Hegel?

(J. K., Wólka Smolana)

(Rz) Praw tu żadnych oczywiście niema. Można tylko podpatrzeć pewne nawyknięcia języka. Otóż, naogół, nazwiska na *er*, starają się utrzymać *e* w przypadkowaniu, nazwiska na *el*, przeciwnie, wyrzucają *je*. W grupie pierwszej wyjątkiem są nazwiska albo polskie, albo przyswojone, niejako związane z gruntem; mówimy np. w Warszawie: *Cukera, Szpondra, Sznajdra, Szustra, Pfeiffra, Ungra*, choć konsekwentnie tego się nie trzymamy, bo mamy obok nich tak polskie, jak *Fukiera, Glogiera* itd. Tak samo zachowują się zbliżone dźwiękowo do wyrazów używanych w mowie np. *Meister, Holländer, Weinkiper* (kiper). Jeżeli dodamy tu jeszcze historycznie spolszczonego *Lutra* (ale nie znanego ministra *Luthera*), to rzecz stanie się jasną.

Inaczej nazwiska na *el*. Tu wyjątkami będą takie tylko, w których względy uboczne utrzymują w przypadkowaniu *e*; należą tu nazwiska z końcówką *lel, nel, rel*; pierwsze — nic dziwnego, bo idzie w nich o względy eufoniczne; ale dlaczego *Kinel, Dehnel, Borel* nie wyrzucają *e*, trudniej zgadnąć, skoro nawet taki *Helcel*, gdzie istotnie wymówić trudniej, zwyczajowi się poddaje. Może tu wchodzić w grę stosunkowa dawność ukazania się na gruncie polskim takiego obcego nazwiska. Z innych znów względów utrzymują *e* *Karmel, Mirabel*, z innych francuskie z akcentowaniem *el*, z innych wreszcie polskie *Popiel, Tykiel*, lub tak mocno przyswojone: *Lelewel*. Nazwiska z podwojonem *ll*, oczywiście, *e* utrzymują, ale i tu *Kuszell* ma dopełniacz *Kuszlla*. Słowem, chociaż tendencja jest mocno zarysowana, wyjątków jest sporo. I nie dziw: nazwisko jest własnością jednostki czy rodu; jak się niem pokieruje, takim się w tradycji czy tylko w zwyczaju utrzyma.

Gorzej, jeśli się stwarza tę tradycję, wyraźnie gwałcąc język, jeżeli pcha się tam *e*, gdzie go niepotrzeba; dzieje się to niby dla podniesienia „powagi“ nazwiska; udajemy, że nazwiska mają jakieś inne źródła, a zbieżność jest tylko przypadkowa; i powstają różne *Wróbele*, *Kopecie*, *Dudeki*(!). Jest to czcza pretensjonalność. Dowcipniejszymi okazali się już ci, co pododawali sobie, „dla niepoznaki“ t. zw. *litteras decorativas* — przykład: *Koziell-Paklewscy*; i ci już się w języku zostaną.

ROZTRZĄSANIA.

Pan W. Ch. (Warszawa) ma wątpliwości, czy odpowiedź na zapytanie 94 w zeszycie 8-ym ubiegłego roku jest słuszna. Pytanie brzmiało: *Do biura należy przyjść, kiedy deszcz pada, a nie uzależniać przybycie od pogody, (czy też przybycia?)*.

Odpowiedź brzmiała: tylko dopełniacz. Otóż, p. W. Ch. twierdzi, że czasownik w przytoczonym zdaniu *nie jest* zaprzeczony; *a nie* zaś jest tylko przeciwstawieniem wyrazowi *należy* i z wyrazem *uzależniać* nie ma żadnej więzi logicznej; stąd miałyby wynikać potrzeba, użycia biernika: *uzależniać przybycie*. Dobrze. Ale można przecież i tak rzecz rozumieć, że zaszła tu wyrzutnia, że zdanie w pełnej formie brzmieć powinno: *należy przyjść, kiedy deszcz pada, a nie należy uzależniać przybycia od pogody*, a w tej postaci dopełniacz będzie konieczny — i właśnie ku rozszerzeniu wpływu zaprzeczenia na dalsze dopełnienia zdaje się dążyć język. Bliżej o tem w zapytaniu 6-tem. Nawiasem dodamy, że wogóle zapytanie ułożono nieskładnie; powiedziano co innego, niż zamierzono; należało powiedzieć: *do biura należy przyjść nawet, gdy deszcz pada, a nie...*

I drugą wątpliwość podnosi p. W. Ch. Jak jest liczba pojedyncza od perfumy: *perfum* czy *perfuma*? Naszem zdaniem, niepotrzeba tu wcale urabiać liczby pojedynczej; Słownik Warsz. podaje przykłady ze Skargi, Knapskiego, Bohomolca, gdzie użyto postaci *perfumy*, i zdaje się, że wszyscy tak mówią, jak mówią, np. *lody*. Że ten lub ów pisarz użyje postaci *perfuma* czy *perfum*, nie uzasadnia to jeszcze potrzeby, a chwieźność właśnie wskazuje, że to próby tylko; naszym zdaniem, próby chybione. *Perfuma* — żyje zresztą dzisiaj w języku przedmiocie.

Rz.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

I. *P. Józef Rączy* rzuca nam kilka rad co do prowadzenia pisma; pisze mianowicie:

1. „Starać się oddziaływać raczej przez pokazywanie wzorów i pouczenia oraz porady, co i jak należy czynić, niż przez wytykanie cudzych błędów“; zaleca przytem „uwytatniać w druku właściwe formy, a złe i błędne spychać jaknajbardziej w cień“.
2. „Nie wyliczać błędów bez podania równoważników co do treści w formie wzorowej.“
3. „Zawsze przy pytaniu dawać jasną odpowiedź, choćby krótką i choćby powtarzało się ją po raz setny; do wcześniejszych odpowiedzi odsyłać tylko po szczegółowsze objaśnienia.“

Co do pierwszego punktu, jeżeli dobrze zrozumieliśmy intencję autora, godząc się na zasadę, mamy zastrzeżenia praktyczne. „Pokazywanie wzorów“, „pouczanie, co i jak należy czynić“ — spowodziłoby się do oderwanego wykładu gramatyki i stylistyki, do przytaczania wzorów pięknego wyrażania się; — czy jednak rozmiary pisma i środki nam na to pozwolą? Odeślemy tu autora do dwu artykułów, drukowanych niedawno w Poradniku na ten temat: rocznik 1929, str. 121 i 144.

Jeżeli zaś autorowi idzie o to, aby pismo odpowiadało tylko na zapytania, a nie wytykało nikomu błędów, choćby owo wytykanie nawet nie od Redakcji pochodziło — innemi słowy, aby „nie wodziło czytelników po jaskiniach zepsucia i zgnilizny, bo nasiąkają wtedy brudem“, — to tu słuszności nie można mu przyznać: lekarz między zdrowymi nie ma nic do czynienia, polem jego działania są właśnie choroby. Kto pyta o to lub owo, to znaczy, że zastanawia się, że chce dobrze pisać i mówić; gorszym stokroć materiałem są ci, co nie myślą, co nie wiedzą, że grzeszą. Tych właśnie szukać musi Poradnik, by — sumienie w nich budzić.

Punkt drugi jest zupełnie słuszny; punkt trzeci — również; tu w sprawach ważniejszych Poradnik gotów przedrukowywać nawet artykuły dawniejsze, z racji, że niewielu tylko czytelników posiada całe komplety pisma.

II. *P. Aleksander Pragłowski*, w trosce o usuwanie z języka wyrazów obcych, zastanawia się nad tem, czyby zamiast niemieckiego *gruntu* nie użyć pnia polskiej *ziemi* w formie, w jakiej występuje on w wyrazach *poziom*, *naziom* i nie zastąpić *gruntu* *ziomem*. Nie wchodząc w ocenę wyrazu, musimy stwierdzić, że podobne pomysły uważamy za zupełnie nierzeczowe. Pielenie niwy językowej tak zachwaszczonej, że na dziesiątki tysięcy oblicza się już wyrazy obce, rozpoczynać od wyrazów, wieki już żyjących w mowie, — to brak miary, no, i próżny trud. Cie-

kawe jest, jakby taką radę przyjął chłop, co pazurami „grontu“ się swego trzyma i nieraz po życie najbliższych sięga właśnie dla niego! Jest duża różnica między takim *gruntem*, a *sztuką*, o której niedawno pisano w Poradniku. *Sztuka* jest wyrazem, żyjącym w środowisku, do którego możnaby w ten czy w inny sposób przemówić, *grunt* — nie; tu praca zgóry jest skazana na niepowodzenie. Bardziej rzeczowe są propozycje p. Pragłowskiego co do dwu zawodowych poniekąd nazw; nie podoba mu się, że Poczta pisze na blankietach: *na wypadek niedoręczalności paczki*, — tłumacząc tak oczywiście niemiecki *Gepäck*. Nie wszystko według niego jest *paczką*, co się przesyła i dlatego wołałby to nazwać jakoś ogólniej, mianowicie *zawartkiem*, a równolegle z tem *Verpackung* — *zawarciem*. To jest już sprawą smaku; według nas, oba wyrazy są chybione, a główna, niepotrzebna. Idą tymczasem do Skarbonki. Napis na blankiecie w danym razie brzmiałby lepiej: w razie *niemożności doręczenia* przesyłki, (nikt tu chyba nie pomyśli, że niedoręczenie jest skutkiem np. bólu nogi listonosza); *nedoręczalność* jest zbyt uroczyście, zbyt urzędowa.

Zastrzegłszy się w ten sposób przeciw skrajnym metodom działania i nie inicjując ożywiania i rozpowszechniania takiej twórczości — dziedziną to raczej literatury pięknej, — Redakcja chętnie przyjmować będzie od Sz. Czytelników zarówno własne ich pomysły, jak i zręczniejsze twory, wyłowione z literatury i życia; pójdą one do „skarbonki“ pod pieczę grona miłośników, skupionego przy naszym Towarzystwie, dbającego o to, by nie ginęło to wszystko bez śladu dla przyszłości: a nuż przy zmianie upodobań ogółu, te rzeczy się kiedy na co przydadzą?

Rz.

POKŁOSIE.

Stan. Pawłowski. Francja. Kraj i ludzie. Lwów — Warszawa, 1931. Str. 80.

Jest to pierwszy tomik biblioteczki geograficzno-podróżniczej „Dookoła ziemi“, wydawanej staraniem Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji, nakładem zaś spółki „Książnica-Atlas“.

Pod względem treści książkę tę należy nazwać wzorowym okazem monografij tego rodzaju w zakresie popularnym. Mam przynajmniej wrażenie, że tak ją oceniają nawet specjaliści.

Do innego, niestety, dojść musimy wniosku, jeżeli zwrócimy uwagę na stronę piśmienniczą książeczki. Styl autora jest taki górny, wyszukany, że znacznie utrudnia zrozumienie nawet prostych rzeczy. Na str. 3: „rozcłódkowanie i rozbicie“ kontynentu europejskiego „wzmaga

się w tym kierunku (t. j. ku południowemu zachodowi), objawiając się przedewszystkiem w coraz to liczniejszych i większych półwyspach i wyspach". Na str. 4: „zatoka Lionńska stwarza wraz z zatoką Gaskońską owo niebywale(?) zwężenie lądu stałego, ów wspaniały istm itd." Na str. 24: „u stóp gór leżą znane i odwiedzane miejsca kąpielowe, oparte o sławne źródła mineralne i termy." Na str. 50: „Gdy uprawa pszenicy jest związana raczej z wielką własnością, to kultura wina z małą." Podobne przykłady można spotkać prawie na każdej stronie tej uczonej książki.

Nie brak także wad językowych: w użyciu wyrazów, budowie wyrażen i t. d. Ze szkodą dla poprawnej polszczyzny widoczny jest wpływ niemiecki. Składnia zdań (t. zw. szyk wyrazów) złożonych jest często niemiecka. Autor nieopatrznie hołduje modzie, szerzonej przez dzienniki. Nadużywa np. bez miary przyimka o; przykłady: klimat Atlantycki o temperaturach powietrza umiarkowanych, o małych różnicach między latem a zimą, o wiatrach zachodnich, o deszczach w każdej porze roku (36), albo: wybrzeża o morzu płytkiem (70). Z wytykanych często błędnych zwrotów i postaci wyrazów zapisuję: „(wzgórza) *ponad* 400 m" (19); „w poszukiwaniu *za* pracą" (46). Do modnych, niby poprawniejszych od używanych dotychczas, należą: „rezerwy są obliczone *na około* 5 miliardów" (53); „z *blisko* 50 milionów" (53); „*za przeszło* 100 milionów fr." (74).

Wreszcie (w związku z artykułem w zeszycie 5-ym „Poradnika" z r. z.) zaznaczam chwiejne postaci obcych imion własnych: *La Manche'u* (str. 4) obok nieodmiennego gdzie indziej *La Manche*; zatoka *Lionńska* (4) obok *Lyon* (27, 45, 63); półwysep *Normański* (19) i *Normandzki* (21); i postać mieszaną *Nowym Yorkiem* (73). Spostrzeżenia te potwierdzają moją uwagę ogólną o potrzebie ustalenia nomenklatury geograficznej, wypowiedzianą w przytoczonym wyżej artykule „Poradnika".

Janusz Meissner: Rekord. Warszawa. (Bez roku, zapewne 1931). Str. 173.

Zbiorek 8 opowiadań, napisanych z talentem, odznaczających się miłą formą, stylem lekkim, powabnym. Język (z terminami lotniczymi i wojskowymi) naogół poprawny.

Zauważyłem następujące usterki:

„...bluzy, którą używałem zwykle" (str. 83); „*nie* spodziewałem się odkryć *klucz* tajemnicy" (91, zam. „klucza"); „*szybkość* nie wystarczała dla uniesienia ciężaru" (102, zam. „do"); „ocean, *zamieszkały* przez foki" (108, zam. „zamieszkania"); „przyglądano mu się *nadal* ciekawie

(119, zam. „w dalszym ciągu“ albo „dalej“); „usta *silnie* ukarminowane, oczy *silnie* podcienione“ (121, zam. „mocno“); „*aby można* uważać go za pewny środek“ (151, zam. „aby można było“).

K. Król.

KWIATKI BEZ WONI.

Upodobali sobie piszący w ostatnich czasach przymiotnik *czołowy*. Zastępuje on im mnóstwo dobrych przymiotników, jak: *naczelny, główny, pierwszy, najpierwszy, pierwszorzędnny, przodujący, przedni, najprzedniejszy, najważniejszy* i t. d., niewygodnych może dlatego, że trzeba czasem zastanowić się, gdzie którego użyć właściwie, do wyrażenia jakiego stosunku (np. przodownictwa), jakiej wartości (np. zalety), jakiego odcienia przymiotu i t. p. Wyraz *czołowy* jest dobry, ale w miejscu właściwym. Mówi się na kolei o wagonach czołowych, bo jest *czoło* pociągu; są w wojsku oddziały czołowe, bo jest *czoło* armji — i t. d. Teraz wszystko, co jest jako-tako wybitne, jest *czołowe*. I ot, mamy już w jednym z ogłoszeń: czołową zarodową oborę Radoryż. („Kurjer Warszawski“ Nr. 273, 1931r.).

Modnem stało się także szczególne upodobanie do *lub* (nawet tam, gdzie to psuje dobrą rytmikę zdania i sprowadza niemiły zbieg fonetyczny), a natomiast unikanie równie poczciwego *albo*. Dochodzi do tego, że wyrasta taki np. kwiatek: „Sprawa polega na tem: *lub* my pozwolimy sobie krytykować, *lub* złączą oni sami nas krytykować“ (z telegramów w Nr. 174 „Kurjera Warszawskiego“, 1931 r.).

W związku zapewne z zaznaczonym umiłowaniem spójnika „*lub*“ jest modny także przepis z niewiadomego źródła (trzymają go się nawet poważne wydawnictwa), że przed „*lub*“ należy zawsze dawać przecinek, a nigdy przed „*albo*“. Przepis nie jest oparty na żadnej zasadzie logicznej.

Dalej, tylekroć i w „Poradniku“ zwalczane modne także nadużywanie przyimka *poprzez* (nawet do oznaczenia stosunku przyczynowego) np.

„...separacji, opłacanej bardzo wysoko *po przez* lata procesu“, t. j. w ciągu lat procesu.

W powieści G. Olechowskiego p. t. „Wódz“ czytamy (na str. 79): „przeraźliwie przedstawiło mu się życie Rosji *po przez* tego apostoła“ — tego to już poprostu zrozumieć nie można.

Sprawiedliwość każe dodać, że miłośnicy owego *po przez* mają z niem sami kłopot, bo nie wiedzą, jaką zastosować pisownię: *poprzez*, czy *po przez*?

K. Król.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

I. „Czytelnikom Głosu Narodu“.

Głównym celem wiadomego artykułu był, jak widać, atak na wielce zasłużonego autora gramatyki. Doczepka niby naukowa dowodzi, że p. K., o którym wolimy nie udzielać szczegółowszych informacji, słyszał, że ktoś gdzieś dzwoni, ale nic ponadto; zasłużonym więc hołdem dla niego będzie zapomnienie o jego artykule. Co do samej sprawy ym/em, to istnieją dwa punkty widzenia: 1) historyczny (ym) i 2) oparty na tradycji XIX wieku, chociaż istotnie dowolny (ym/em). Akademia wybrała właśnie ostatni.

Sprawa zesłała w ten sposób na grunt właściwie społeczny, i na tym gruncie powinna być rozważana; ze strony językowej wyczerpano już wszystkie argumenty za i przeciw. Baczyć się jeno powinno, by nie mieszać obu sposobów pisania, bo byłoby to świadectwem nie świadomego wyboru, lecz braku krytycyzmu.

II. Panom Józefowi Rączemu i A. Nowarze.

W sprawie omawianej rozprawki wpłynęły do Redakcji dwa bardzo do siebie zbliżone artykuły; już to samo uniemożliwia nam zamieszczenie jednego z nich. Zresztą, sprawa to dość złożona i nie chcielibyśmy okolicznościowo tylko jej poruszać; zajmiemy się nią osobno. Większy czy mniejszy rozmach w posługiwaniu się wyrazami obcymi jest kwestją gustu, czy sprawą upodobania, jeśli Panowie wolą; nie tyle używanie, ile nadużywanie, jest tu grzechem przeciw czystości; idzie o styl, nie o poprawność, no — i o wyczucie piszącego. Potępiają Panowie np. wyraz *wulgarny* w przytoczonym artykule i każą go zastąpić jednym z przymiotników: *prostacki*, *gminny*, *pospolity*. Ale zaprzeczyć się nie da, że w pierwszym z nich uwydatniono cechę nieokrzesania, drugi jest przeciwstawieniem dworskiego, eleganckiego, trzeci ma odcień szarzyzny, braku oryginalności; jeżeli żaden z tych odcieni w danej chwili nie odpowiadał wyczuciu autorki, albo nie chciała żadnego odcienia uwypuklić, to może właśnie dlatego sięgnęła po wyraz o znaczeniu ogarniającem, po wyraz obcy.

Nie usprawiedliwiałyby to, oczywiście, nikogo, kto zbyt hojnie posługiwałby się takimi wyrazami, bo jeżeli odpowiedni polski wyraz istnieje i dobrze maluje rzecz, *niedbalstwem bądź próżnością jest uciekanie się do obcych świecideł*. Przesada wszędzie i zawsze jest niepożądana, i to przesada w obu kierunkach*): niewolnikami własnej mowy robić się też nie powinniśmy. Co bezwzględnie tępić trzeba, piętnować, wy-

*) Bynajmniej nie wiążemy tego z uwagami Panów.

sztydzać bodaj te różne blagierskie, szumne, pozornie tylko mądre, *fumisterje, allury, aparycje, regardy, raże* i tyle, tyle „ozdobnego” śmiecia, którego wzory mamy np. w kilku zeszytach Poradnika w artykułach pod ogólnym tytułem „Wyprawa na obczyznę”, (zob. zeszyt 8 roku ubiegłego).

Rz.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W dniu 31.XII.31 zmarł w pełni sił i energii ś. p. Stanisław Odrowąż-Wysocki, inżynier-elektryk, profesor Politechniki Warszawskiej. Kim był Zmarły na licznych polach wielostronnej swej działalności, napisano gdzie indziej. Tu należy podnieść to, czem się zasłużył technicznemu imiennictwu polskiemu.

Przystąpił do pracy w tej dziedzinie blisko przed ćwierćwiekiem, gdy gmach spolszczonego słownictwa był już poniekąd dźwignięty ręką niezapomnianego Kazimierza Obrębowicza i grona jego współpracowników.

Radykalizm językowy Obrębowicza odbił się jednak na wynikach pracy: dawka była zbyt silna, przesycono słownictwo nowotworami. Wywołało to reakcję, posypały się krytyki, dyskredytujące całość a pośrednio i dążenia ku oczyszczeniu języka. Bolał nad tem Obrębowicz, ale wzmagająca się choroba nie pozwoliła mu działać w obronie swego dzieła z poprzednią energją; nastąpiło czasowe omdlenie na tem polu. I wtedy to wystąpił ś. p. Wysocki, wprowadzie w dziedzinie słownictwa elektrotechnicznego, ale pośrednio przysłużył się znakomicie i terminologii ogólnotechnicznej. Skupił on rozproszonych współpracowników Obrębowicza, dobrał nowych i z niemiejszą energją, a z większym umiarem poprowadził rzecz dalej. Wybuchła wojna, ale ani na chwilę prace komisji Wysockiego nie uległy przerwie — i trwają w różnych przekształceniach osobowych do dzisiaj. Właśnie w dniu śmierci nieodżałowanego Profesora opuściła tłocznice korekta pierwszego zeszytu książki „Słownictwo Elektrotechniczne Polskie”, praca, w której tak wiele zdziałał Zmarły. Pozatem już samodzielnie, ale w ścisłym kontakcie z Komisją Słowniczą, wydał ś. p. Wysocki naprzód dwa mniejsze zestawienia uchwalonych terminów, później obszerniejszy słownik sześci języczny.

Imiennictwo techniczne polskie traci w Zmarłym niestrudzonego pracownika, gorącego miłośnika języka ojczystego.

Cześć Jego pamięci!

J. Rz.

Z CZASOPISM.

Ostatnie zeszyty miesięczników „Język Polski” i „Polonista” zawierają następujące artykuły:

„J. P.” zesz. 6-ty, 31 r.

Mickiewiczowskie *gadanie*, F. Bielaka,

Ex re „wypowiedników” i „spójek”, M. Dłuskiej,

Z powodu nowych artykułów o polskich formacjach *dziś* i *dzisiaj*,

J. Otrębskiego, T. Milewskiego i T. Lehra-Splawińskiego,

Z pobjowiska „błędów językowych”, A. Passendorfera i K. Nitscha,

W sprawie przekładu „Góry Czarodziejskiej”, K. Czachowskiego.

Zeszyt zawiera ponadto wykaz magisterjów z języka polskiego w r. 1930/31 i zwykle rubryki (odpowiedzi oraz sprawy T. M. J. P.).

„Polonista“ zesz. I i II, 32 r.

Opracowanie „Lalki“ Prusa metodą szkoły pracy, D-ra Władysława Szyszkowskiego,

„Ogniem i mieczem“ w trzydziestu godzinach lekcyjnych, Dr. Jadwigi Biernackiej,

Nauka wierszy w szkole powszechnej, Edmunda Chodaka,

Wypracowania polskie, D-ra Józefa Gołąbka,

Na marginesie artykułu p. J. Grodeckiego, Dr. F. Alterowej,

Język ojczysty w szkołach wiedeńskich, D-ra Juljusza Kijasa.

Pozatem sprawozdania i oceny oraz obfity dział informacyjno-literacki.

POWSTANIE I PIERWSZE DWA LATA DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO.

Towarzystwo nasze zrodziło się z pomysłu początkowo bardzo skromnego: wśród grona osób powstała myśl, aby przyjść z pomocą zachwianemu finansowo „Poradnikowi Językowemu“, jednać mu przedpłatników i przyjaciół. Dla skuteczniejszego działania postanowiono związać się w Koło lub Towarzystwo Przyjaciół „Poradnika Językowego“. Oto zarodek, z którego drogą naturalną rozwinął się pomysł znacznie szerszy.

Wstępne zebranie organizacyjne odbyło się u prof. A. A. Kryńskiego dnia 27 paźdz. 1929. Wyłoniono na niem zarząd tymczasowy, do którego weszli p. p.: prof. A. A. Kryński, prof. K. Król, Cz. Rokicki, J. Rzewnicki, J. Szliferstein. Zarząd wybrał komisję statutową. Komisja w toku prac, uwzględniając narzucającą się potrzebę społeczną, zakresliła ramy działalności Towarzystwa daleko szerzej, niż to wypływało z pierwotnego pomysłu. Zarząd, zatwierdziwszy statut, przedstawił go na zebraniu organizacyjnym, które zwołano na 15 grud. 1929. Zebranie przyjęło statut z małymi poprawkami, jeszcze nieco rozszerzając zadania Towarzystwa, nazwę zaś całkiem zmieniło. Zgodnie z szeroko zakreślonym statutem, uchwalono nadać Towarzystwu taką nazwę ogólniejszą, aby wyrażała pieczę o poprawność języka, jako cel główny. Tak powstało Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego w obecnej postaci i pod obecnym mianem.

Zebranie wybrało Zarząd w składzie: 5 osób dotychczasowego Zarządu oraz p. p. B. Wisznicki i M. Zaruski. Na pierwszym posiedzeniu Zarząd powołał na przewodniczącego prof. Kryńskiego, na zastępcę prof. Króla, na sekretarza p. Rokickiego, na skarbnika początkowo p. Wisznickiego, a następnie p. Szlifersteina, który nadto podjął się prac propagandowych na rzecz Towarzystwa i „Poradnika Językowego“. Dnia 27 lutego 1930 Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zatwierdził statut Towarzystwa.

Pod względem liczebnym rozwój Towarzystwa w omawianym okresie przedstawiał się jak następuje: liczba członków w ciągu r. 1930 doszła do 124, w ciągu 1931 przybyło 99, wykreślono 26, zmarło w ciągu dwu lat 5, zatem z końcem roku 1931 liczyło Towarzystwo 192 członków. Obecnie jest już przeszło 230. W tej liczbie znajdują się 4 organizacje: Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, Związek Buchalterów-Bilansistów, Bank Zachodni i Związek Zawodowy Pracowników Bankowych.

W r. 1930 wpływy Towarzystwa wyniosły 542 zł. 15 gr., wydatki 362 zł. 01 gr., w r. 1931 — wpływy 538 zł. 86 gr., wydatki 525 zł. 07 gr. W danych za r. 1931 nie uwzględniamy wpływów z przedpłat na „Poradnik Językowy” i wydatków, związanych z przejęciem i propagandą pisma, gdyż te wyodrębniono w rachunek osobny.

Pierwszem wystąpieniem nazewnątrz Towarzystwa był odczyt publiczny prof. A. A. Kryńskiego, urządzony w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa dnia 17 marca 1930 na temat: Dzisiejszy język polski i jego poprawność.

Od kwietnia r. 1930 Towarzystwo zaczęło urządzać zebrania referatowo-dyskusyjne, które się stały główną postacią uczestnictwa członków w działalności Towarzystwa. Zebrań takich w okresie sprawozdawczym odbyło się 13:

dnia 16.IV. 1930 z referatami prof. Kryńskiego i Cz. Rokickiego: O języku urzędowym,

- „ 9.V. — z dyskusją nad poprawnością języka urzędowego,
- „ 21.V. — z dalszą dyskusją nad poprawnością języka urzędowego,
- „ 18.VI. — z referatem Cz. Rokickiego: Wyrazy złożone w języku polskim,
- „ 15.I. 1931 z referatem prof. W. Doroszewskiego: O poprawności językowej,
- „ 19.II. — z referatem J. Rzewnickiego: Poprawność języka a prasa,
- „ 31.III. — z referatem K. Irzykowskiego: Istota błędu językowego,
- „ 23.IV. — z dalszym ciągiem dyskusji nad referatem K. Irzykowskiego,
- „ 27.V. — z referatem prof. S. Dicksteina: Jan Śniadecki, jako stróż i krzewiciel poprawności języka,
- „ 8.X. — z referatem J. Wieleżyńskiej: Społeczeństwo a twórczość językowa,
- „ 19.XI. — z referatem W. Jurczyka: Szablony językowe,
- „ 4.XII. — z referatem J. Rzewnickiego: Wyrazy pochodzenia obcego,
- „ 16.XII. — z referatem dr. Br. Wieczorkiewicza: Wyrazy obelżywe i nieprzyzwoite.

Liczba obecnych na zebraniach rosła ze wzrostem liczby członków oraz ze wzrostem zainteresowania działalnością Towarzystwa wśród osób postronnych. Na zebrania bowiem referatowo-dyskusyjne, zasadniczo przeznaczone dla członków, zapraszaliśmy także gości. Obecność tedy na zebraniach rzeczonych w r. 1930 wahała się w granicach od 10 osób do 45, a w r. 1931 od 28 do 75. W tem goście stanowili zazwyczaj 10 — 20%.

Zebrania walne łączono, dla oszczędności czasu i trudu, z zebraniem referatowo-dyskusyjnymi. Zebrań takich w okresie sprawozdawczym odbyło 3:

16 kwiet. 1930 — zebranie walne dla formalnego wyboru Zarządu,

15 stycz. 1931 — zebranie walne nadzwyczajne, dla upoważnienia komisji języka urzędowego do ogłaszania wyników prac;

31 marca 1931 — zebranie walne doroczne, na którym Zarząd zdał sprawę z działalności w pierwszym roku.

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo wyłoniło 3 komisje, powoływane zawsze na zebraniach dyskusyjnych i w wyniku dyskusji.

Dnia 9 maja r. 1930 utworzono komisję języka urzędowego i prawniczego, która pracuje nad oczyszczeniem z błędów i barbaryzmów tego zasobu językowego, który się zwykle spotyka w urzędowaniu i w tekstach prawnych.

Dnia 19 lutego r. 1931 wybrano komisję poprawności języka w prasie.

Dnia 18 paźdz. r. 1931 utworzono zawiązek komisji twórczości językowej,

która ma gromadzić materiały językowe z zakresu nowotworów, wyrazów zapomnianych, ludowych, nadających się do użytku powszechnego i t. p.

Komisja języka urzędowego, przerobiwszy obfity materiał, dostarczony przez prof. Kryńskiego, prof. Króla, Cz. Rokickiego, sędz. Wyrobka i d-ra Zweigbauma, przystąpiła do ogłaszania wyników prac drukiem. Niebawem ukaże się zeszyt I. Komisja, porozumiewszy się z Komisją Kodyfikacyjną Rz. P., przystąpiła do przeglądania pod względem językowym projektów opracowanych ustaw. Komisja wszczęła kroki, zmierzające do zainteresowania władz rządowych swymi pracami i do pozyskania poparcia rządowego w rozpowszechnianiu przygotowanych wykazów wśród urzędników.

Komisja poprawności języka w prasie pracuje w porozumieniu ze Związkiem Syndykatów Dziennikarzy i z Towarzystwem Literatów i Dziennikarzy. Komisja postanowiła wydawać co pewien czas tabliczki do wywieszania w redakcjach z krótkimi wykazami najpospolitszych błędów językowych, spotykanych w dziennikach.

Prace komisji twórczości językowej są dopiero w zawiązku.

Gdy zasłużony założyciel i długoletni redaktor „Poradnika Językowego” prof. R. Zawiliński wyraził gotowość odstąpienia swego miesięcznika Towarzystwu, Zarząd skwapliwie skorzystał z nadarzającej się sposobności. Umówiwszy szczegóły, Zarząd, imieniem i na rzecz Towarzystwa, przejął „Poradnik Językowy”, aby go wydawać od stycznia 1932, jako pismo Towarzystwa. Do Redakcji „Poradnika” zaproszono prof. prof. W. Doroszewskiego, A. Kryńskiego i S. Szobera.

W niniejszym rzucie sprawozdawczym pominięto szczegóły, prace wewnętrzne, drobniejsze oraz działania, będące dopiero w stanie zaczątkowym.

(—) Adam Ant. Kryński, przewodniczący Tow. Popr. J. P.

(—) Cz. Rokicki, sekretarz Zarządu Tow. Popr. J. P.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zł. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 1.50, oraz roczników 1929, 1930 i 1931, których cena wynosi zł. 5.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od 1901-go do 1927-go włącznie można nabywać po 30 groszy, od 1929-go do 1931-go włącznie po 50 groszy za zeszyt

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 1: Odezwa. Poprawność językowa, W. Doroszewskiego. Lekkomysłne strzały, R. Zawilińskiego i J. Rzewnickiego. Zapytania i odpowiedzi. Roztrząsania. Głosy Czytelników. Pokłosie, K. Króla. Kwiatki bez woni, K. Króla. Odpowiedzi od Redakcji. Wspomnienie pośmiertne. Z czasopism. Sprawozdanie z działalności T. P. J. P.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika; Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

ORGAN
TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

ROCZNIK 1932

WARSZAWA
ODBITO W DRUKARNI GALEWSKI I DAU, WARSZAWA



IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI:	
W. D., Rz., Sz.	10, 35, 54, 71, 94, 115, 141, 161
V. POKŁOSIE: <i>K. Król, J. Mierzwa</i>	17, 41, 59, 100, 129, 145, 170
VI. NOWE KSIĄŻKI: <i>Rz. (Materiały do polskiego słownika prawniczego, B. Śląskiego, Mów poprawnie, L. Szweda)</i>	104, 172
VII. GŁOSY CZYTELNIKÓW	20, 105, 125
VIII. RÓŻNE	21, 42, 59, 75, 108, 146, 173
IX. Z MIMOWOLNEJ HUMORYSTYKI JĘZYKOWEJ	106, 175
X. SPROSTOWANIA	131, 147, 174
XI. OD REDAKCJI	1, 43, 44, 60, 174
XII. OD ADMINISTRACJI	22, 24, 44, 60, 75, 76, 107, 108, 132, 148, 176

SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1932.

(cyfry przy wyrazach oznaczają stronicę w roczniku)

- a** czy u w dopełniaczu 142, 145, 146
Amerykanów — Amerykan 97
aptekarskie nazwy 160
autogiro 67
- Bayer, Hegel** — odmiana? 14
bezokolicznik jako dopełnienie 59
bezdomy — bezdomny 56
bezroboczy — bezrobotny 40
biernik po przeczeniu 11, 15, 18, 130
bober — bób 161
brakuje coś — brak czegoś 71, 146
bym — razem czy osobno? 57
- Całkiem** 116
cha cha cha — ha ha ha 164
chlubom lotnictwa 163
choć... to... 100
cholera — pochodzenie 34
chorąży — liczba mnoga 95
cieszyć się na co 41, 43
co — coś, który — któryś 42, 100
co dnia 59, 146
co godzinę — co godzina 146
córka pisarza? oficera? itd. 141
czekać kogo — na kogo 119
czołowy 19
- Dać rady czemu** — radę 146
defenzywa — defensywa 93
dla — do 59, 96
do — ku 141
dopełnić co — czego 98
doróżka — dorożka 68
dostarczyć czego — co 96
druzgoce — druzgocze 167
drogerja — skład apteczny 106, 125
- dwa i pół razy — raza 94
dwaj panowie — dwóch panów 95
dwoje dziewcząt — dwa dziewczęta
12, 69
Dydjowa (wieś) — odmiana 141
- Eskimosi — Eskimowie 37
- Folwark — spolszczenie 127
frymarczyk — pochodzenie 95
- Gąśl — pochodzenie 106
gmina wiejska Wólka — odmiana 74
graty — pochodzenie 33
grunt — ziemia 10, — ziom 16
- Hebrajskie wyrazy w polszczyźnie* 32
hinterland — spolszczenie 125, 140
Hochstapler — spolszczenie 142
- Imacz — czy dobry wyraz? 166
Indus, induski 37
(za) interesem — (w) interesie 35
Italja — Włochy 93, 164
- Jak mały — jaki mały 42
Janowie — Janostwo 73
jedno z rodziców 79
Jena — przymiotnik 55
jest mianowany — został mianowa-
ny 115
- Kasa Chorych — czy poprawne? 144
Kasarnia — koszary 146
kaszleć — kasłać 56
„kąciki językowe” 128
krajac — kroić 73

- Kraków, Lwów — celowniki 94
 krople od kaszlu — na — przeciw 119
 króciej — krócej 112
 który — jaki 11
 który na drugim miejscu 93
- Lasowy — leśny 122
 leśniczy — liczba mnoga 95
 ledwo — ledwie 71
 leniwić się — lenić się 14
 lista — list 166
 loda — lody 40
- Łączne i rozdzielne pisanie* 131
 łą — łą 144
 łobuzy — łobuzi — 71
 Łomna — odmiana 141
 łowić — łapać (ryby) 39
- Manatki — dop. l. mn. 14
 maras — pochodzenie 164
 marazm — pochodzenie 164
 masę ludzi 57
 metrykalny — metryczny 72
 męczyzna — polszczyzna — dlaczego? 110
 mieszkać na ulicy — przy ul. 119
 mieszkać za numerem — pod n. 119
 miło — mile 71
 ministerstwo — ministerjum 143
 mórg — morga 10
- Nadal — dalej 18
 nadawali się na... — do... 72
 nadzieja na co 59
 napędzić kogo — wypędzić 146
 naskutek prośby 72
 nauczycielowie — nauczyciele 40
 na wynos — po polsku? 106, 125
 nawzajem — wzajemnie 116
nazwiska córek i żon 105, 144
nazwiska rosyjskie 59, 67, 92
 nic — niczego (nie posiada) 99
 niedorozwinięty, niedowartościowy 163
 nienawidzić — nienawidzieć 161
nie z imiesłowami 95, 131
 niewiaście — niewieście 97
- O (przyimek) 41
 oboje rodzeństwo — rodzeństwa 12, 28
 obznajmić — obznajomić 161
 oczu — oczów — ócz 163
- odczekać 59
 odmawiać w czym 59
 (w) odpowiedzi na list 54
 odradzać co — czego 99
 Ostrogscy książęta 144
 oszczędzać co — czego 122
 owada — owadu 145
 oznajmujący tryb 71
- Pani doktor 30, 70, 73, 79, 91, 116
 perfum — perfuma 15
 pewnem jest 42
 pęczak — pęczak 37
 planeta ten — ta 119
 plik — plika 13
 podeszew — podeszwa 121
 poganin — dopełn. l. mn. 97
 pokrytym być — 130
 położyć na co — na czym 141
 poprzez 19, 42, 100
 (w) posiadaniu listu 54
 poste-restante po polsku? 106
 (w) powołaniu się na 54
 powyższy, powyżej 127
 pożyczyć od kogo — u kogo 118
 pół kila — pół kilo 113
 prawniczy — prawny 122
 (w) Prusiech — Prusach 72
przecinki przed i, lub, albo, ale, lecz 121
 przeciwgruźliczy — przeciwgruźliczny 54
 przedsiębiorca — spadkobierca — poborca 118, 134
przenoszenie wyrazów 35
 przesiadka czy poprawne? 120
 przeźrocze — przezrocze 12
 przyjść do siebie, przyjść do tego 162
 przynajmniej — co najmniej 39
 przysłowie — dopełn. l. mn. 14
- Rady dać czemu — radę 146
 radca a uchodźca — dlaczego? 111
 radjosprzęt 93
 rehabilitacja z zarzutów 74
 robota — praca 57, 142
rodzaj gatunkowy 79, 116
 rok — celownik 94
 rolniczy — rolny 122
 rozbudowa 121
 rozewrzej — rozewrzyj 47, 72
 różniczkować — różnicować 35
 rzeczpospolita — odmiana 57

Samemu robić 13

się — miejsce w zdaniu 139
 silnie — mocno 19
 skład apteczny — drogerja 106, 125
 służba dla idei 171
 smalec — szmalec 37
 spaźniać się — spóźniać się 13, 71
 specjalny — nadużywanie 65
 spiew — śpiew 68
 szanowny — wielmożny 142
 szczegółowszy — bardziej szczegółowy 38
 szemat — schemat 66
 szereg ludzi stał — stało 57
 szerść — sierść 36
 szlacz — ślacz 97
 szlę — ślę 109
 szluz — śluz 97
 szpiegówka 143
 szpitalniany — szpitalny 96
 Sztokholm — Stockholm 66
 szterling funt 66
 sztora — stora 166
 szukać za czem 63
 szyzma — schizma 66
 ślamazarny 34, 97
 śledzić za czem 59, 63

Te pięć listów — tych p. l. 56

temu podobne rzeczy 59
 tłumaczyć — tłumaczyć 118
 trzechetni — trzyletni 95
 tusza (w zn. kadłub zwierzęcy) 106, 125
 tytuły zawodowe kobiet 30, 36, 70, 73, 79, 91, 116, 143

Udany — udały 162

ukłony dla kogo — komu 98
 umbra — ciemnik — abażur 145
 umówiony — umowny 120
 uodparniać — uodporniać 71
 u telefonu 86, 124
 (w) uzupełnieniu listu 54, 99

Wąski 59

wątpić w co — o czem 62
 weksla — wekslu 142

wężej — wężiej 13

widownia — widzownia 55
 wielmożny — szanowny 142
 wielopary — wieloparowy 118
 wisznia — wiśnia 68
 wóz — wagon 42
 wpaść w wodę — do wody 143
 wrażliwy a obraźliwy? 109
 wredny 39
 wskazane (jest to) 59
 w tysiącu egzemplarzy — w stu egzemplarzach 167
 wulgarny 20
 wyastrzać — wyostrzać 71
 wykańczać — wvkończać 71
 wykonywuję — nuję — nywam 38, 42, 89
 wymogi 121
 wyprażniać — wypróżniać 71
 wysep — wysp 166
 względnie 80⁴

y i a w mianowniku l. mn. 119

ym — em w narzędniku 20

Zabronił grać co — czego 11

zachorzenia — schorzenia 119
 zagabnąć 161
 zakraj — hinterland 125, 140
 (w) załączeniu 54
 zamieszkały — kany 18
 zamku — zamka 146
 zastępywać — pować 68
 zatyle — hinterland 140
 zawartek — paczka 17
 za wyjątkiem — z wyjątkiem 93
 zesumować — zsumować 99
 zgóry — z góry 116
 z ledwością 37
 znaczy — a więc 59
 zniknął — znikł 40
 z przed kilku laty — lat 59
 zwężyć — zwięzić 13
 zwycięzca — zwycięzca 111

Ż (pissne) kropkować czy przekreślać? 122

żerdź — pochodzenie 33

